

CHCĘ PRZEKAZAĆ MŁODZIEŻY TO,
CO SAM OTRZYMAŁEM

Rozmowa ks. Alfreda Wierzbickiego z ks. Luigim Giussanim

Ks. Alfred Wierzbicki: *Jest Ksiądz duchownym, który cieszy się autorytetem wśród młodzieży od kilku pokoleń. Kiedy wymienia się nazwisko don Giussani – czy to w Italii, czy poza jej granicami, na przykład w Polsce – kojarzy się ono od razu z dynamiczną rzeczywistością ruchu Comunione e Liberazione. Z jakich doświadczeń życia Księdza i życia młodych ludzi zrodził się ten ruch?*

Ks. Luigi Giussani: Pamiętam moment, w którym doszedłem do przekonania skłaniającego mnie do podjęcia próby chrześcijańskiej obecności w szkole. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych byłem wykładowcą teologii w seminarium w Venegono w diecezji mediolańskiej. Pewnego dnia podczas podróży pociągiem do Rimini spotkałem grupę uczniów, z którymi zacząłem rozmawiać o chrześcijaństwie. Podstawowe sprawy wiary były im tak bardzo obce, że zrodził się we mnie zamiar przekazywania młodzieży tego, co sam poznałem. Dlatego zdecydowałem się na prowadzenie lekcji religii w państwowej szkole średniej. Bardzo wyraźnie pamiętam pierwszy dzień, kiedy zacząłem uczyć w szkole: było to w 1954 roku. Wchodząc po schodach do gmachu liceum Berchet w Mediolanie powtarzałem sobie w duchu: przychodzę tu, aby przekazać młodzieży to, co sam otrzymałem. Wspominam często ten fakt, tak bardzo doniosły w moim życiu, gdyż jedyną racją, dla której dokonałem tego wyboru, było pragnienie, aby młodzi ludzie poznali Chrystusa.

To, co zostało mi dane – najpierw poprzez wychowanie przez rodziców, szczególnie przez matkę, a później w seminarium – było doświadczeniem żywym, to jest konkretnym i pozwalającym na dowartościowanie każdego aspektu życia. Była to wiara chrześcijańska. W ciągu tych wszystkich lat próbowałem przekazać młodym i tym, którzy stali się „dorośli”, to, dlaczego uważam, że warto żyć.

Wiarygodność to moc perswazji związana przede wszystkim z autentycznością i prawdą, z jaką przeżywa się własną egzystencję. Faktycznie młodzież często odrzuca kierownictwo sprowadzone wyłącznie do roli nakazodawczej,

ponieważ jest ono wynaturzeniem autorytetu. Fenomen autorytetu, także wśród rówieśników, zawsze się wiąże z przeżyciem ciężenia ku spotkanej „ludzkiej nowości”.

W naszej epoce mało docenia się chrześcijaństwo, ponieważ nie postrzega się go jako racji, dla której – przynajmniej niektórzy ludzie – żyją. Dlatego „język chrześcijański” zagubił sens, wartość i swe najgłębsze korzenie. Chrześcijaństwo zaś jest życiem, które się przekazuje. Komunikuje się je pokazując jego racje ujawniające się w zdolności sprostania każdej okoliczności, bez uchylania się wobec jakiegokolwiek problemu, rozwijając człowieczeństwo aż do granic dynamiki wolności widocznej w fenomenie „przekonania”.

Chciałem przekazać innym przede wszystkim metodę. Już na pierwszej lekcji powiedziałem swym uczniom: Nie jest moim celem, abyście za swoje uznali idee, które wam głoszę, ale chcę was nauczyć metody, która wam pozwoli prawdziwie osądzać rzeczy, o których wam będę mówił. A to, co wam powiem, jest doświadczeniem trwającym przez długi okres czasu: przez dwa tysiące lat.

Ta metoda od samego początku charakteryzuje nasze zaangażowanie wychowawcze. Ma na celu pokazanie kompetencji wiary w sprawach życia, czyli racjonalności wiary. Wiara bowiem odpowiada najbardziej pierwotnym oczekiwaniom serca każdego człowieka: pragnieniu prawdy, piękna, dobra, sprawiedliwości, miłości, całkowitego spełnienia. Dlatego uzasadnienie wiary oznacza coraz pełniejsze i bogatsze opisanie skutków obecności Chrystusa w życiu Kościoła w jego autentyczności, której „strażnikiem” jest biskup Rzymu. Jest to więc przemiana życia, którą wiara proponuje.

A.W.: *Czemu służy ruch *Comunione e Liberazione* w Kościele?*

L.G.: Nikt tak jak papież Jan Paweł II nie podkreślał wartości i użyteczności ruchów w Kościele: ruch nie tylko jest częścią Kościoła, ale jest doświadczeniem, w którym odzwierciedla się cały Kościół. Ruch rodzi się z Ducha jako modalność bardziej przekonywająca do życia wiarą i ma jako cel realizowanie otwartości na całość dynamiki eklezjalnej i na cały świat. W 1980 roku, z okazji międzynarodowego kolokwium na temat ruchów, Jego Świątobliwość mówił o ruchach jako o „samorealizacji Kościoła” w obecnej dobie historii. A w czasie wigilii uroczystości Zesłania Ducha Świętego w 1996 roku powiedział: „Jednym z darów Ducha Świętego w naszym czasie jest z pewnością r o z k w i t r u c h ó w e k l e z j a l n y c h, które od początku mego Pontyfikatu stale ukazują jako motyw nadziei dla Kościoła i dla ludzi. Są one «znakiem wolności, w postaci której realizuje się jedyny Kościół i reprezentują bezpieczną nowość, która wciąż oczekuje na adekwatne ujęcie w całej swej pozytywnej skuteczności dla Królestwa Bożego działającego w obecnym momencie dziejów»”.

Kościół w ciągu wieków widział narodziny licznych form zrzeszania się, które próbowały odpowiedzieć na potrzebę doświadczenia tajemnicy Chrystusa i Kościoła, doświadczenia samodzielnie przeżytego, przeżytego własnym sercem, we własnej duszy, własną inteligencją i wolnością każdego człowieka.

Ruch jest przygodną i kruchą egzemplifikacją tej dynamiki. Rodzi się z wolności Ducha, bez żadnego przymusu, i jest historycznie wyrażoną formą orędzia, które poruszyło ludzi.

Jeśli chodzi o nas, to cel ruchu takiego jak nasz jest tylko jeden: przywołanie pamięci Chrystusa. Faktycznie charyzmat *Comunione e Liberazione* można by opisać tak: akcent na pamięć Chrystusa jako afirmacja czynników sprawczych doświadczenia chrześcijańskiego w tej mierze, w jakiej kształtują one prawdziwy obraz człowieka; podkreślenie faktu, że pamięć Chrystusa może zaistnieć tylko w łonie przeżytej wspólnotowości; również wskazanie na to, że pamięć Chrystusa bezwarunkowo zmierza do stworzenia wspólnotowości widzialnej skierowanej ku społeczeństwu.

A.W.: *Wyróżniającą cechą współczesności zdaje się być praktyczne zerwanie więzi z przeszłością. To, że wielu młodych ludzi nie znajduje już wzorców osobowych ani w rodzinie, ani w środowisku, stwarza poważny problem wychowawczy. Czy można stać się w pełni dojrzałym człowiekiem bez przewodnictwa autorytetu?*

L.G.: Jest to iluzja nowożytnej kultury, że można wzrastać zrywając więzi z przeszłością. Prawdziwym autorytetem jest ten, kto potrafi ocenić to, co było wcześniej, jako sprawę żywą i traktuje ją jako adekwatną hipotezę dla obecnej chwili. Bez żywej więzi z przeszłością młody człowiek może stać się tylko istotą dziwaczną i sceptyczną. Natomiast świadomie przyjęta tradycja oferuje spojrzenie całościowe na rzeczywistość, sugeruje znaczenie rzeczy i wzmacnia wizję przeznaczenia. Tradycja nie jest niczym innym niż hipotezą roboczą, dzięki której człowiek w sposób niejako naturalny otrzymuje uniwersalne kryterium wartościowania wszystkich rzeczy.

Oczywiście, jeśli tradycji nie przeżywa się jako aktualnej w teraźniejszości, podlega ona nieuchronnie wypaczeniu w postaci tradycjonalizmu, to znaczy proponuje się formy, słownictwo i idee, które nie mają już związku z dzisiejszą realnością. W tym sensie prawdziwy autorytet – powtórzę to jeszcze raz – ożywia w teraźniejszości całe bogactwo tradycji. Dlatego jeśli młodzież nie znajduje wzorców ani w rodzinie, ani w środowisku, wskazuje to, moim zdaniem, na brak metody. Problem nie polega na tym, że wzorce wcale nie istnieją (raczej trzeba stwierdzić, że modele do naśladowania mnożą się tak lawinowo, jak szybko jedne po drugich przemijają), tak naprawdę młodzież nie otrzymuje metody, nikt bowiem nie troszczy się o przekazanie młodym pokoleniom metody rozpoznawania sedna wartości, ich ostatecznej racji i genezy. Tym

pokoleniom ludzi nie zaproponowano niczego. Z wyjątkiem jednej rzeczy: postawy utylitarystycznej.

A.W.: *Chciałbym jeszcze zatrzymać się przy problemie rodziny. Istnieje dziś niemal powszechna tendencja do przeżywania więzi w rodzinie na płaszczyźnie partnerstwa. To samo zresztą odnosi się do szkoły i do kościoła. Czy partnerstwo całkowicie wyczerpuje relację ojciec – syn, czy mówiąc inaczej – relację człowieka dojrzewającego z człowiekiem dojrzałym?*

L.G.: To prawda, że dzisiaj programem kultury Zachodu jest eliminacja ojca. Zwalcza się postać ojca w imię „wyzwolenia” człowieka z więzi z tradycją i historią, która go zrodziła. W pędzie do jedności, tak bardzo pożądanej i jednocześnie niemożliwej do osiągnięcia przez ludzi zdanych tylko na swoje siły, pragnie się być braćmi bez przyznawania się do ojca. Prowadzi to do rozbicia osobowości, która staje się niezdolna do życia w społeczności: widowniskiem naszej epoki staje się dramat tak wielu ludzkich monad niezdolnych do komunikowania, ludzi bezgranicznie samotnych. Prawdziwe ukształtowanie swego „ja” rozpoczyna się od poznania swego pochodzenia, dlatego tak istotne jest poznanie ojca, czyli tej instancji „skąd”, „źródła” mego istnienia.

Niestety, mówię to z bólem, na oczach nas wszystkich rozgrywa się tragedia rodziców, którzy mylą miłość do swych dzieci z egoistycznym projektowaniem na nie swych nie spełnionych marzeń i rozczarowań. W tej sytuacji okaleczona rodzina pozostaje punktem oporu, ale wyraża się on w postaci beznadziei, która nie daje miejsca na skuteczną kontrofensywę. Bywa też, że na skutek przerzucenia odpowiedzialności na instytucje państwowe i kościelne sama rodzina przestaje być wychowawczym punktem odniesienia i staje się ośrodkiem niepewności i lęku.

Nie można pojmować rodziny bez dostrzegania w niej niezbędnego czynnika formacji człowieka. Prawdziwa świadomość człowieka jest doskonale reprezentowana przez obraz dziecka w ramionach ojca i matki. Obraz ten pozwala zawierzyć, iż każdej sytuacji można wyjść naprzeciw z głębokim spokojem, że radość będzie możliwa. Natomiast matka, która patrząc na swoje dziecko nie doświadczyła chwili zadumania nad jego przyszłym losem, nie zaznała na pewno nigdy prawdziwego smaku bycia matką i nie może być dobrą wychowawczynią.

Więź staje się wychowawcza tylko wtedy, gdy istnieje pasja swego własnego powołania i powołania drugiej osoby. Tak więc możliwość autentycznej więzi pomiędzy ludźmi dojrzałymi jest owocem wychowania, dzięki któremu dziecko potrafi uczestniczyć w doświadczeniu rodziców. Jak przypomina Charles Péguy, nie są uczniami ci, którzy jedynie powtarzają nauczyciela. Synowie uczestnicząc w naturze ojca tworzą nowe rzeczy. Każdego dnia czujemy tę nowość, ponieważ młodość i odnowa pochodzą z odkrycia faktu, że znajduje-

my się wobec rzeczywistości, która napelnia nas coraz większym zdziwieniem, pewnością i prośbą.

A.W.: Co uważa Ksiądz za istotę autorytetu?

L.G.: Zdolność, która pozwala innemu rozwijać się w coraz to głębszych wymiarach egzystencji. Prawdziwy autorytet zawsze opiera się na wiarygodności. W naszym otoczeniu znajdują się zawsze osoby, które mają większą wrażliwość na doświadczenie człowieczeństwa, zdobywają bogatsze zrozumienie środowiska oraz osób i z łatwością prowokują ruch wewnątrz wspólnoty. Przeżywają one ludzkie doświadczenie bardziej intensywnie, tak iż patrząc na nie, każdy lepiej rozpoznaje siebie samego. Spotkanie podobnych osób prowadzi naturalnie do ich naśladowania. W tym sensie te osoby stanowią dla nas autorytet. Autorytet wypływa z bogactwa doświadczenia i narzuca się innym, tworzy bowiem imponującą nowość, podziw, szacunek. Jest w nim niewymuszona atrakcyjność. Ci, którzy spotykali Jezusa, mówili o Nim: „Jest w Nim moc” i naśladowali Go.

Najwyższym autorytetem jest ten, w którym spotykamy sens całego naszego doświadczenia: tym najwyższym autorytetem jest Jezus Chrystus, co pozwala nam pojąć Duch Święty otwierając nas na wiarę w Niego i wierność Jego osobie.

„Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 21) – Apostołowie i ich następcy (papież i biskupi) tworzą w historii prawdziwą kontynuację autorytetu Chrystusa, którego tajemnica jest głoszona nieprzerwanie, wolna od błędu, bezkompromisowo broniona. W nich więc każdy człowiek może odnaleźć prawdziwy sens własnej egzystencji. Ich autorytet stanowi pełne przewodnictwo na drodze do autentycznego współżycia ludzkiego, ku prawdziwej cywilizacji.

W życiu Kościoła autorytet stanowi płynący prąd, który posiada podwójną funkcję, niczym koryto rzeki. Pierwsza – to funkcja idealna, która kieruje nurt rzeki do ujścia: jest trwałym kryterium oceny całej rzeczywistości; pełni straż w miejscu, w którym postawy uwarunkowane swoim czasem związują się ciągle na nowo z ostatecznym sensem rzeczywistości. Druga – to funkcja ograniczenia, podobna do roli brzegu rzeki: do niej należy ocena, czy jakieś stanowisko czy nauczanie podąża przeciw, czy zbacza od tego biegu rzeki, który zapewnia kierunek idealny.

A.W.: Jak pogodzić autorytet i wolność?

L.G.: Dwuznaczność dotycząca tych dwu pojęć: autorytetu i wolności – jest jedną z największych mistyfikacji epoki nowożytnej, która przeciwstawiła je tak, jakby nie było wolności, tam gdzie występuje autorytet, i na odwrót –

jakby doświadczenie wolności z konieczności wykluczało jakikolwiek jej związek z autorytetem. Dwuznaczność bierze się przede wszystkim z redukcji pojęcia wolności do „nieobecności związania”, czyli do „czynienia tego, co się podoba”. Natomiast autentyczne doświadczenie wolności pokazuje, że jest ona wymogiem spełnienia nie tylko jakiejś partykularnej potrzeby czy pragnienia, ale wymogiem totalnego spełnienia, wymogiem doskonałości – ostatecznie jest ona podstawą i uzdolnieniem do szczęścia.

Jeśli tym jest wolność i jeśli jest ona uzdolnieniem do relacji z przeznaczeniem, to aby mogła być sobą, potrzebuje prawdziwego autorytetu, który jest czynnikiem wzywającym do przeżywania z pełną świadomością sensu każdego momentu życia. Podkreśla to także fakt, że droga wolności nigdy nie jest drogą samotności: bardziej wolnym jest ten, kto doświadcza bogactwa więzi, aniżeli ten, kto wierzy, że jest tym bardziej wyzwolony, im mniej go wiąże. Ze swej strony prawdziwy autorytet jest, na podobieństwo Boga, dyskretny: proponuje – nie narzuca, respektując przez to wolność człowieka.

A.W.: Mówił Ksiądz kiedyś o ryzyku wychowawczym. Na czym ono polega?

L.G.: Mówiłem o nim niejeden raz. Można nawet powiedzieć, że ryzyko wychowawcze jest centralnym motywem naszej refleksji. We wszystkich naszych rozważaniach w ruchu głównym tematem jest wychowanie. Wychowanie młodzieży i przez to zapewnienie odnowy społeczeństwa. Najważniejszym bowiem problemem stojącym przed każdym narodem jest wychowanie młodego pokolenia. Troska ta wydaje mi się niepokojąco nieobecna w naszych czasach.

W wychowaniu chodzi przede wszystkim o rzeczywistość wychowawcy. Właśnie dlatego, że wychowanie jest komunikowaniem siebie, w relacji wychowawczej odślania się spójność osobowości wychowawcy. Po wtóre, wychowanie jest ryzykiem, ponieważ jego esencją jest to, że pewna propozycja zostaje tu całkowicie powierzona wolności drugiego podmiotu; wychowawca zaś liczy na wolność swojego wychowanka. Prawdziwa relacja wychowawcza jest zawsze wydarzeniem, to znaczy odkryciem takiej nowości, która wywiera wpływ na całe życie. Jest to wydarzenie zarówno dla wychowawcy, jak i dla wychowanka.

Mówię o „ryzyku” wychowawczym, ponieważ przekonanie może wypłynąć tylko z doświadczenia: nie chodzi tu o wzbudzenie nastroju, jakiegoś nieokreślonego uczucia, szczególnej emocji, ale o zaszczepienie autentycznego zaangażowania. Jesteśmy zależni od wolności zarówno tego, kto podejmuje grę, jak i tego, kto tę prowokację akceptuje.

Całą naszą ideę wychowania można przedstawić syntetycznie jako komunikowanie pewnej przeszłości, przeżywanej w teraźniejszości i pod-

danej prawdziwej k r y t y c e. Jak powiedziałem wcześniej, w wychowaniu konieczne jest adekwatne zaproponowanie przeszłości, czyli tradycja. Ale przeszłość może być propozycją dla młodzieży tylko wtedy, gdy ma związek z teraźniejszością, kiedy odnosi się do najgłębszych pragnień serca i skłania do weryfikacji.

Tak osiąga się trzecią rzecz nieodzowną do wychowania: krytykę. Ten kto kocha dziecko, niejako naturalnie dodaje mu do jego „życiowego bagażu” to, co sam uważa w życiu za najlepsze. Ale w pewnym momencie natura budzi w młodym człowieku instynkt i chęć otworzenia tego worka i sprawdzenia każdej rzeczy, która została tam włożona. Nie odbywa się to bez problemów. To, co zostało powiedziane musi stać się problemem. Jeśli nie stanie się problemem, człowiek nigdy nie dojrzeje. Krytyka polega na tym, że sami zdajemy sobie sprawę z rzeczy w oparciu o kryterium prawdy, które nas uzdalnia do wydawania sądów. Jeśli zabraknie choćby jednego z tych trzech wspomnianych czynników wychowania, młody człowiek pozostaje jak liść na wietrze, może być ofiarą swej własnej zmienności bądź ofiarą opinii zrodzonej przez ośrodki władzy. Zawsze chcieliśmy – i to jest naszym celem – wyzwalać młodych ludzi ze zniewolenia umysłowego i chronić przed ujednoczeniem, które czyni ich duchowymi niewolnikami. W tym, co nazywamy ryzykiem wychowawczym, odnajdujemy fascynujące piękno przygody wychowania.

A.W.: *Nikt dzisiaj raczej nie mówi o zaniku religijności wśród młodzieży. Uderza jednak to, że przybiera ona często formy pozakonfesyjne. W krajach zachodnich, ale również w krajach, które dopiero co wyzwoliły się z komunizmu, szerzą się sekty i religie niechrześcijańskie. Być może młodych ludzi pociąga nowość doświadczeń duchowych typu New Age. Co jest nowością chrześcijaństwa i jak można żyć tą nowością, aby była ona atrakcyjna?*

L.G.: Wydaje mi się, że młodzież obecnie jest bardziej niż kiedyś słaba wobec rzeczywistości. Żyje w niepewności, gdyż nie wie, co to jest prawda. Mało jest tych, którzy jej to mówią, i którzy są w stanie pociągnąć ją na pozytywną drogę w ramach okoliczności jej życia. Jednakże młodzi ludzie, tak niepewni, jeszcze bardziej potrzebują dziś prawdy. Toteż wobec pustki propozycji wychowawczych – przed chwilą mówiliśmy o dzisiejszym braku wychowawców – młodzi ludzie dają się zwodzić różnym modom, ulegają doświadczeniom pseudoreligijnym, które w istocie rzeczy nie proponują niczego innego niż ucieczki od rzeczywistości. O niebezpieczeństwach spirytualizmu mówił niedawno kardynał Joseph Ratzinger.

Nie waham się powiedzieć, że religijność młodych ludzi jest krzykiem w poszukiwaniu sensu, ale w ich sercach panuje zamieszanie.

Na świadomość religijną człowieka współczesnego – czy będzie nim człowiek młody czy dorosły – osłabioną przez wieki dominowania racjonalizmu

i ateizmu praktycznego, nie może być wystarczającą odpowiedzią chrześcijaństwo sprowadzone do wartości moralnych czy praktyk pobożnościowych. Tylko w wydarzeniu spotkania człowieczeństwa bardziej prawdziwego znajduje się możliwość nowości. Rzeczywiście chrześcijaństwo jest wprowadzeniem do historii wyjątkowego człowieczeństwa: Chrystusa, Boga towarzyszącego człowiekowi, który pozostaje obecny w doświadczeniu Kościoła, czyli w rzeczywistości tych osób, które rozpoznają się we wspólnocie, ponieważ Chrystus jest wśród nich obecny.

To, co ma ofiarować odpowiedź na krzyk serca współczesnego człowieka, nie może być jakąś enigmatyczną i pełną zamętu głębią naszego podstawowego doświadczenia, obrazem bogatym, ale wciąż bez kompozycji, nierozumiejącym prawdziwych potrzeb i zainteresowań naszego serca. Nie wystarczy zagadkowość, która czyni człowieka zawsze niespokojnym. Natomiast to, co pozwala nam siebie poznać i co powoduje wibrację wartości, to spojrzenie na Chrystusa – definitywne słowo na temat naszego człowieczeństwa wypowiedziane przez Boga, który nas stworzył.

Zawsze cytuję fragment z Ewangelii św. Jana (por. J 1, 35nn.) – ukazujący moment, w którym po raz pierwszy w historii ujawnił się problem chrześcijaństwa. Było to podczas spotkania Jana i Andrzeja z Jezusem z Nazaretu¹. Ich serce tego dnia biło w obliczu obecności, która nieoczekiwanie i z oczywistością odpowiadała na pragnienie prawdy, piękna i sprawiedliwości, i która konstytuowała ich człowieczeństwo w prostocie, bez najmniejszego cienia wyniosłości.

A.W.: *Istnieje dziś skłonność – także wśród katolików – do traktowania wiary jako sprawy prywatnej. Towarzyszy temu z jednej strony odrzucenie Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, a z drugiej strony selektywność w przyjmowaniu prawd wiary. Gdzie tkwią, zdaniem Księdza, korzenie tego kryzysu i jakie są drogi wyjścia z niego?*

L.G.: Przyczyny tkwią w postępującej protestantyzacji chrześcijaństwa: współczesny katolicyzm w rzeczywistości został osłabiony ulegając wpływowi, który można określić jako „protestancki”, który przesłonił prawie całkowicie głęboką religijność reformacji i sprowadził chrześcijaństwo do „słowa”. Skutki tego są poważne: subiektywizm w interpretacji słowa Bożego, moralizm w dziedzinie praxis i osłabienie organicznej jedności faktu chrześcijańskiego. Kryzys ten najwyraźniej widać w próbach rozluźniania związku z czynnikiem, który gwarantuje organiczną jedność Kościoła, to znaczy z biskupem Rzymu.

¹ Szerszy komentarz dotyczący tego fragmentu Pisma św. można znaleźć w publikacji w języku polskim: L. Giussani, *Czas i świątynia*, Częstochowa 1996.

W pewnym sensie w postawie oddalenia od jedności z papieżem, w opozycji do jego realnego prymatu, trzeba widzieć istotny moment protestantyzmu.

Te trzy porażki – subiektywizm, moralizm i osłabienie jedności – niszczą od wewnątrz fakt chrześcijański i czynią go niezdolnym do przewyciężenia mentalności, wedle której „Bóg, jeśli istnieje, nie ma nam nic do powiedzenia” – by użyć wyrażenia o. Cornelio Fabro. Jeśli chrześcijaństwo nie chce pozostać okrojone, musi także dzisiaj proponować Boga żywego, który jest Panem czasu i historii, przenika inteligencję i serce człowieka. Chrześcijaństwo to orędzie faktu, który jest dobry dla człowieka. Słowo Boże, Verbum, jest faktem: począł się w łonie kobiety, był dzieckiem, stał się mężczyzną, który przemawiał publicznie, jadł i pił przy stole z innymi, został skazany na śmierć i zabity. Słowo Boga jest faktem ludzkim, w pełni ludzkim. Dzisiaj oblicze tego człowieka to wszyscy wierzący, którzy są Jego znakiem w świecie. Św. Paweł mówi, że są oni Ciałem mistycznym, nazywanym także „Ludem Bożym”, prowadzonym jako gwarancja przez żywą osobę biskupa Rzymu.

Jeśli faktu chrześcijańskiego nie uznaje się i nie przekazuje się go w tej jego oryginalności, nie pozostaje nic innego jak sugerować interpretacje, myśli, nawet dzieła, które jednak zawsze pozostaną podporządkowane sugestiom „świata”.

Tylko obecność może dać szansę przyjęcia orędzia, obecność mężczyzn i kobiet przemienionych spotkaniem z obecnością Chrystusa, który jest tu i teraz, tak, jak było to w przypadku Jana i Andrzeja. Oto metoda: czynić jedność widzialną wszędzie. Pozwolić jej ujawnić się w każdym miejscu, gdzie znajdują się wierni. Życ „komunią” (“comunione”), aby jej doświadczalnym owocem w czasie było „wyzwolenie” (“liberazione”), wówczas środowisko stanie się bardziej ludzkie, bardziej zgodne z przeznaczeniem człowieka.

A.W.: *Pozostańmy jeszcze przez chwilę przy poruszonej przez Księdza problemie osłabienia jedności Kościoła w związku z praktyczną, a często także teologiczną negacją autorytetu urzędowego. Zwykło się odróżniać autorytet urzędu od autorytetu osobistego. Czy wolno jednak w oparciu o to rozróżnienie uzasadniać kontestację? Jakie są praktyczne konsekwencje kontestacji Urzędu Nauczycielskiego Kościoła dla życia wiary?*

L.G.: Każde rozróżnienie, o ile jest potrzebne, powinno pozytywnie uwzględniać wspólną podstawę wielości. To znaczy, uwzględniając, że obydwa typy autorytetu mają tę samą podstawę i uzasadnienie, unika się redukcji zarówno sentymentalnej, jak i formalistycznej.

Może się zdarzyć, iż osoba dość przeciętna z trudem przekazuje orędzie i jego treść, a z kolei ktoś z wielką charyzmą osobową przekazuje je subtelnie i przekonująco. Ale byłoby kłamstwem zwalczać ewentualną niedoskonałość ludzką z powagą autorytetu po to, żeby zaprzeczać prawdzie. Kościół jest

świadomy, że jest on nie tylko nosicielem spraw boskich, ale że czyni to na sposób ludzki. Jest to paradoks, który Kościół ciągle przedstawia swą istotą i swym istnieniem w dziejach – dziś i zawsze. Św. Paweł przypominał wiernym w Koryncie, że słowo Boże dane człowiekowi jest tak bardzo ludzkie, iż może się wydać zbyt proste (zob. 1Kor 2, 1.3-5). Oto paradoks: jednoczesność słabości i mocy – dwa elementy przeciwne, ale nie wykluczające się. Z tego punktu widzenia nie można motywować kontestacji, jak czynią to niektórzy wewnątrz Kościoła w imię fałszywego postawienia problemu czy zgorszenia ludzką słabością. Byłaby to negacja metody, za pomocą której Chrystus udziela się i pozostaje w historii. Brak respektu dla tej metody, także w przypadkach słusznych, powoduje degradację prawdy do opinii, które są traktowane instrumentalnie jako środek władzy.

Z drugiej strony każdy wierny bez wyjątku, ponieważ przyswaja sobie racje żywej tradycji, ma prawo i obowiązek wносить swój pozytywny i krytyczny wkład, przyczyniając się w ten sposób do stałej odnowy Kościoła.

A.W.: *Świat ciągle się zmienia. Upadają systemy polityczne, tworzą się nowe rzeczywistości ekonomiczne, technologia zaskakuje nas coraz to nowymi wynalazkami. Współczesna mentalność i związany z nią styl życia za swoją regułę przyjmują zmianę. Czy nie stanowi to wyzwania dla wiary chrześcijan: „Chrystus ten sam, wczoraj, dziś i zawsze”?*

L.G.: Wyzwanie dla chrześcijanina nie pochodzi przede wszystkim od prowokacji świata, lecz od samego Chrystusa. Wielki i nieodżałowanej pamięci teolog czeski Josef Zvěřina w swym *Liście do chrześcijan na Zachodzie* wyjaśnił sens tego, co chcę powiedzieć. Pisał już w 1970 roku komentując słowa św. Pawła: „«Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe» (Rz 12, 2). Nie przystosowujcie się! «Mé syschematizesthe!» Jak wspaniale w tym słowie widać rdzeń wyrazowy i pojęciowy: schemat. Mówiąc najkrócej: próżny jest każdy schemat, wszelki model zewnętrzny. Apostoł mówi nam, że powinniśmy chcieć czegoś więcej: «przemieniajcie się poprzez odnowę umysłu». «Metamorfúesthe te anakainósei tu noós!» Jakże pełna wyrazu i plastyczna jest greka Pawła! Schematowi, czyli «morfé» – formie niezmiennej – przeciwstawia «metamorfé» – przemianę natury. Nie chodzi o przemianę wedle jakiegoś zewnętrznego wzoru, który zmienia się wedle mody, ale o całkowitą nowość w jej ogromnym bogactwie («anakaínosis»). Zmienia się nie słownictwo, ale znaczenie («nus»). Wobec bogactwa chrześcijańskiej «anakaínosis», kontestacja, desakralizacja i sekularyzacja nie wystarczają ze względu na ubóstwo swego znaczenia”.

Także dziś prawdziwym wyzwaniem jest nawrócenie. Uznanie przynależności do Chrystusa nakazuje nowe spojrzenie na wszystko. Píše o tym św.

Paweł do Tesaloniczan: „Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie!” (1Tes 5, 21).

Chodzi o pozytywne podejście do rzeczywistości, o ciągle obejmowanie tego, co realne, o niewyczerpywalne poszukiwanie prawdy. Tu znajduje się również źródło autentycznego ekumenizmu. Wiara bowiem przynagla nas do poszukiwania małych i wielkich refleksów prawdy, które Chrystus pozostawia w każdym, kto Go w jakiś sposób spotyka. Tak więc dialog ten bez ograniczeń potwierdza się jako najlepszy wkład do twórczej koegzystencji, jako znak cywilizacji, która przewycięża barbarzyństwo rujnujących podziałów, przemocy i wojny. Dialog ekumeniczny ma na celu niesienie pokoju poprzez przyjazne i trwałe objęcie tego, kto jest inny, w geście aktywnego zainteresowania tym aspektem prawdy, którą wszyscy posiadają, wyznając przede wszystkim, że poznajemy Prawdę poprzez przyjęcie obecności Jezusa Chrystusa.

A.W.: *Zjawiskiem narastającym w Polsce obecnie, po upadku komunizmu, jest antyklerykalizm. Oczywiście ma on bardzo różne korzenie, najogólniej mówiąc: chrześcijańskie i laickie. Chciałbym prosić Księdza o postawienie diagnozy w oparciu o doświadczenie swego życia jako duszpasterza i szerzej – w oparciu o doświadczenie włoskie, z jakiej słabości życia Kościoła wynika antyklerykalizm?*

L.G.: Można by powiedzieć, że tą słabością jest klerykalizm, który w Kościele rodzi się wówczas, gdy zostaje przyćmiona świadomość jego natury, to jest misji. Wynika z tego redukcja autorytetu (którego pierwotnym źródłem jest Chrystus) do sprawowania władzy w ziemskim sensie tego terminu. Nieuniknioną konsekwencją tej nieprawidłowej postawy jest spłaszczenie zainteresowań Kościoła do spraw władzy i jednocześnie stracenie z pola uwagi tego, co jest istotne dla głoszenia orędzia chrześcijańskiego, oraz brak prawdziwej zdolności twórczej w odniesieniu do wiary i człowieczeństwa, która mogłaby dowartościować nowość tego wszystkiego, co Duch wzbudza w obrębie Kościoła. Tak, antyklerykalizm jest pochodną klerykalizmu. Obydwa zjawiska, pomimo że przeciwstawiają się sobie, posiadają tę samą wadę: powodują rozdział instytucji i życia. Z tym, że antyklerykalizm dąży do stopienia się z kulturą laicką, przekreślając fakt chrześcijański, który ogarnia całościowo wszystkie wymiary egzystencji.

A.W.: *W jaki sposób człowiek świecki powinien znaleźć swoje miejsce w Kościele?*

L.G.: Świecki to chrześcijanin, człowiek ochrzczony, który przez chrzest został wszczepiony w Chrystusa jako członek Kościoła. W tym sensie niczego nie trzeba znajdować, trzeba tylko tę rzeczywistość rozpoznać i nią żyć.

Zadaniem i odpowiedzialnością hierarchii jest inspirowanie i zachęcanie świeckich do realizowania podstawowego prawa do zrzeszania się, to jest do stanowienia społecznie widzialnego ciała spełniającego dzieła we wszystkich obszarach życia: w rodzinie, społeczeństwie, kulturze, ekonomii i polityce.

Nie odczuwaliśmy nigdy potrzeby tematyzowania ponad pewną miarę pojęcia „człowieka świeckiego”, ponieważ cała nasza uwaga w ruchu skupia się na idei „wiernego”, „ochrzczonego”, to jest na idei nowej ontologii, którą fakt chrześcijański wprowadza czynnie w świat. Czym w rzeczy samej jest chrześcijaństwo, jeśli nie wydarzeniem nowego człowieka, który ze swej istoty staje się nowym protagonistą na scenie świata? Wydaje mi się, nie tylko z punktu widzenia antropologicznego, ale także z punktu widzenia postaci – powiedzmy – „religijnej”, iż w chrześcijaństwie nie ma nic ponad i nic poza tym właśnie podstawowym przesłaniem. Istotną bowiem kwestią w rzeczywistości chrześcijańskiej nie jest ani „świeckość”, ani „nieświeckość”, lecz wydarzenie „nowego stworzenia”, o którym mówi św. Paweł, lub „początek nowego stworzenia”, jak je nazywa św. Jakub, lub „nowe narodziny” według Ewangelii św. Jana. W ten sposób różnica zależy od Boga, od tego, w jaki sposób powołuje On poszczególnych wiernych: jednych do prawdziwego posiadania rzeczy w dziewictwie jako definitywnej formie ich życia, innych do życia uczuciem miłości wzajemnej, jaką Chrystus darzy swój Kościół, i do współpracy w rodzeniu nowych pokoleń, a jeszcze innych do bycia sługami żywej obecności Chrystusa poprzez głoszenie słowa Bożego i posługę sakramentów.